Judeo-nazizm w działaniu. Wybuch w Palestynie

14 maja 2021

Gdyby cofać się w czasie, by znaleźć przyczyny obecnej sytuacji w Palestynie, można by dojść do Nakby, lub jeszcze wcześniej, do roku 1917 z brytyjską deklaracją Balfoura, czy nawet do 1897 z I kongresem syjonistycznym w Bazylei, ale właściwie wystarczy cofnąć się do ubiegłego miesiąca, kiedy ktoś kazał ustawić w okupowanej Jerozolimie jeszcze jeden płot, zwykłe metalowe bariery. Bo tak naprawdę zaczęło się od płotu.

Zanim doszło do historii z płotem, w amerykańskim stanie Delaware, gdzie wielką karierę polityczną zrobił obecny prezydent USA Joe Biden, powstała tajemnicza spółka Nahalat Shimon, której – nie wiadomo jak – udało się przejąć akty własności do terenów we wschodniej, okupowanej palestyńskiej Jerozolimie, w dzielnicy Szajch Dżarrah. Akty te uznały izraelskie sądy, choć teren ten nie leży w Izraelu. Delaware przyciąga wszelkie spółki, bo to wewnątrzamerykański raj podatkowy i przede wszystkim można tu zgodnie z lokalnym prawem ukryć nazwy, czy nazwiska akcjonariuszy.

ONZ i Jordańczycy w połowie lat 50. XX wieku pomogły zbudować w Szajch Dżarrah domki dla palestyńskich uchodźców z czasu Nakby, wyrzuconych przez żydowskich terrorystów ze swych domów krótko przed powstaniem Izraela. Społeczność międzynarodowa przyklepała wtedy kreację kolonialnego państwa, jako rodzaj rekompensaty za Holokaust. Uznano, że zapłacą za niego Palestyńczycy, którzy nie mieli z nim nic wspólnego.

Teraz, w ramach prowadzonej od lat czystki etnicznej na terytoriach okupowanych, 300 Palestyńczyków ma kolejny raz zostać wyrzuconych z domów, by izraelski deweloper mógł po nich przejechać buldożerami i zbudować nowe, wspaniałe domy

dla 200 żydowskich rodzin. To zwykły dalszy ciąg nielegalnej amerykańsko-europejskiej kolonizacji, na którą nikt na świecie nie może znaleźć rady.

Niespodziewany płot

Choć wyrzucanie z domów lub ich burzenie jest codziennością okupacji, Palestyńczycy jakby ciągle się do tego nie przyzwyczaili. W kwietniu, jeszcze przed początkiem Ramadanu do Szajch Dżarrah zaczęli przychodzić grupami żydowscy kolonizatorzy, by w towarzystwie policji oglądać swe przyszłe posiadłości pośrodku palestyńskiej dzielnicy.

Te prowokacje podniosły temperaturę w mieście, lecz Palestyńczycy nie mają nic do gadania: zgodnie z prawami apartheidu i nielegalnej aneksji muszą płacić Izraelowi podatki, ale nie wolno im głosować ani protestować. Izrael anektował ziemię, ale nie przyjął ludzi, którzy na niej mieszkają w poczet obywateli.

Z Szajch Dżarrah wiedzie prosta droga do oddalonego o jakieś 1,5 km okupowanego jerozolimskiego Starego Miasta, do Bramy Damasceńskiej prowadzącej do kolejnej palestyńskiej dzielnicy. Plac przed Bramą, zbudowany dawno temu w formie amfiteatru, którego schody Palestyńczycy nazywają zresztą „fotelami”, jest tradycyjnym miejscem palestyńskiego życia społecznego – na Starym Mieście ulice są wąskie, więc to tu odbywają się wydarzenia muzyczne, tradycyjne tańce, widowiska streetartu, czy pokazy parkouru. W czasie Ramadanu ludzie spotykają się tu po zachodzie słońca, by dzielić się deserami, słodkim pieczywem, napojami i po sąsiedzku pogadać. I oto w tym roku padło okupacyjne zarządzenie o postawieniu płotów, które odcinają od „foteli”, pozostawiając jedynie wąskie przejście, jak na jakimś punkcie kontrolnym.

Woda bez zapachu

Przez pierwsze wieczory Palestyńczycy próbowali jeszcze przychodzić pod Bramę, ale policyjnym łapankom towarzyszyły salwy z ciężarówek-cystern, polewające ludzi specjalnym, super-śmierdzącym, chemicznym płynem: coś jakby pomnożyć odór gówna ze 100 razy – można od tego omdleć na miejscu, i nawet wielokrotne pranie nie pomaga w pozbyciu się charakterystycznego zapachu ubrań. Każdego wieczora pod „oczyszczony" plac przed Bramą przychodzili więc uzbrojeni młodzi żydowscy ekstremiści, by tańczyć tam, skandując „Śmierć Arabom!", „Pogrzebiemy was żywcem!" lub „Jerozolima jest nasza!"

Wkrótce grupy te zamieniły się w tłumy, które – uzbrojone w kije i pistolety za pazuchą – zaczęły maszerować palestyńską ulicą do Szajch Dżarrah, by po drodze organizować pogromy. Palestyńczycy zaczęli organizować obronę, bo izraelska policja nie reagowała. Powód: oczekiwanie na sprowadzenie cysterny z działkiem wodnym „tylko dla Żydów" z Tel-Awiwu, tzn. strzelającym zwykłą wodą, bez zapachu gówna. Trwało to tydzień.

Dziennikarz Ha'aretz Gideon Levy pisał wtedy: „falanga Lehavy, milicje La Familia [żydowskie ugrupowania neonazistowskie], koloniści z wzgórz i syjonistyczni ultra-ortodoksi, którzy biorą w tym udział, wprowadzą w Izraelu nowe, nie znane jeszcze formy faszyzmu. (…) Stanowią przerażającą rezerwę rozwijającego się ruchu neonazistowskiego."

Na filmie poniżej lincz na Palestyńczyku w Bat Jam, 12 maja.

Rola Netanjahu

Wielki izraelski humanista, prof. Jeszajahu Lejbowic, naczelny redaktor Encyklopedii Hebrajskiej, już w latach 90 ub. wieku mówił o niebezpiecznym rozwoju „judeo-nazizmu", potem

dołączyło do tej diagnozy kilku innych żydowskich intelektulistów. Dotyczyło to wówczas ugrupowania rabina Meira Kahane'a, który uważał, że Izrael powinien iść drogą Adolfa Hitlera. Ściślej mówiąc, uważał Adolfa za „kopistę" żydowskiej Tory, który źle wybrał kierunek działania. Jego zdaniem, niemiecki nazizm przejął co prawda z Tory suprematystyczne pojęcie jedynego „narodu wybranego", zakaz mieszania ras, czy nakaz wojny i ludobójstwa w celu zdobycia dodatkowej przestrzeni życiowej, ale musiał przegrać, gdyż nie chciał obrzezania: był fałszywy. Izraelscy zwolennicy Kahane'a dokonali paru „bogobojnych" masakr na gojach, aż nawet w Izraelu zostali uznani za organizację terrorystyczną.

Ale to było kiedyś, teraz weszli do Knesetu, usuwając w cień izraelskich faszystów z Nowej Prawicy Bennetta.

To „zasługa" Netanjahu. W poszukiwaniu środka na zbudowanie koalicji rządzącej zwrócił się o polityczne zjednoczenie judeo-nazistów. Jeszcze w marcu zeszłego roku ugrupowanie Żydowska Siła kahanisty Itamara Ben Gewira zdobyło ledwo 0,41 proc. głosów, ale po zjednoczeniu z Noam Becalela Smotricza i podobnymi „na prawo od Hitlera" – rok później ma już posłów. To nie pomogło Netanjahu, gdyż ciągle nie mógł zbudować koalicji z powodu oporu części prawicy, ale na tyle wzmogło napięcie, że ciągle może liczyć na swój nowy rząd „stanu wyjątkowego/wojennego" i kolejne wybory, w których wystąpi jako zwycięzca.

Dla wszystkiego polecił przeprowadzić największe w historii Izraela, miesięczne ćwiczenia wojskowe, które miały symulować atak na Gazę i Liban jednocześnie. Zostały właśnie odwołane, bo już nie trzeba symulować.

„Konflikt religijny"

Na Starym Mieście zaczęło się gotować od palestyńskich protestów, więc zapadła w końcu decyzja, żeby usunąć absurdalny płot spod Bramy Damasceńskiej. Ale jednocześnie w

Szajch Dżarrah zainstalowało się „biuro” Partii Religijnego Syjonizmu (PRS) z Ben Gewirem w roli głównej. PRS i Gewir głoszą, że należy pozbawić obywatelstwa gojów (ok. 18 proc. mniejszość palestyńską w Izraelu) i „usunąć” tych, którzy się z tym nie zgodzą, a z palestyńskich terytoriów okupowanych wywieźć wszystkich do jakichś krajów arabskich, lub wybić, jeśli nie przytakną. To m.in. znaczy, że Palestyńczycy mieliby zostać wyrzuceni co do jednego z okupowanej Jerozolimy. Zamknięta Gaza ma z kolei zostać „uwolniona” za pomocą broni nuklearnych, „jeśli się nie uspokoi”. Miałby to być hołd dla „świętego” Meira Kahane’a i idei „pobożnego syjonizmu”.

Ledwo zaczęły się palestyńskie protesty przeciw instalacji biura judeo-nazistów (polewane obficie z odpowiednich cystern), gruchnęła wiadomość, że władze okupacyjne ograniczają dostęp muzułmanom do Esplanady Meczetów (Żydzi nazywają ją Wzgórzem Świątynnym), na której stoi „potrójnie święty” meczet Al-Aksa, jedyny taki poza Mekką. Modlić się mogą tylko osoby powyżej 40. roku życia, i to w czasie Ramadanu.

Mało tego, izraelska policja zaczęła regularnie atakować i wyrzucać wiernych, by przygotować palestyńskie wzgórze do przyjęcia „wielkiego marszu” młodych żydowskich faszystów przewidziany w rocznicę zdobycia Jerozolimy przez izraelskie wojsko w 1967 r. Widać w tym posunięciu stary numer propagandowy, według którego „konflikt palestyńsko-izraelski” to starcie religijne, a nie kolonialne, wynikające z nieracjonalnej, muzułmańskiej nienawiści do żydów „dlatego, że są żydami”, a nie z siłowego, brutalnego zaboru miasta i kraju.

Wstydliwe milczenie

Marsz młodych Izraelczyków zakończył się pod Murem Zachodnim (Ścianą Płaczu), gdzie radośnie i triumfalnie świętował zajęcie miasta. Ten triumf był uzasadniony: po dyplomatycznych

prezentach Donalda Trumpa, który zgodził się na wszystko, „problem palestyński” miał zostać zapomniany. Właściwie został, bo wojny w Jemenie, Libii, Syrii, Iraku i napięcie z Iranem usunęły go w cień.

Wydawało się, że wszystko da się zrobić z Palestyńczykami przy nieco zakłopotanym milczeniu „demokracji” zachodnich, że wszystko jest możliwe, nawet wielkie zwycięstwo judeo-nazizmu. Ale krwawa łaźnia urządzona pod meczetem (ponad 700 rannych) wywołała solidarnościowe strzały ze Strefy Gazy, izraelskie bombardowania i antypalestyńskie pogromy w Izraelu, pogrążonego dziś w politycznym i społecznym chaosie.

Wróciła centralność problemu okupacji i nielegalnej kolonizacji Palestyny dla całego regionu i może nawet świata. Ileż rzeczy się dzieje wokół niej, ile wojen, barbarzyństwa, politycznych szalbierstw. Ciągle krwawiąca rana w tym „świętym” miejscu naszej planety nie da o sobie zapomnieć, bez względu na cenzurę, czy kłamstwa mass mediów. Pozostanie miejscem krzyczącej niesprawiedliwości, choć okrzyk „Śmierć Arabom” nigdy nie wywoła takiej reakcji oburzenia, jak „Śmierć Żydom”.

Ostatnie wydarzenia wskazują, że premier Netanjahu zagrożony więzieniem za liczne oszustwa i korupcję, jest gotowy dosłownie na wszystko, byleby zachować jakoś władzę. Ma taki „zbawienny” wybuch, jak chciał, a Palestyńczycy mają świętować dzisiejszy koniec Ramadanu wśród gruzów i zwłok.

W oczekiwaniu czegoś jeszcze gorszego.

Na filmie poniżej izraelskie wojsko niszczy budynek, który służył w strefie Gazy jako siedziba mediów (lokalnych i i międzynarodowych).

Autorstwo: Jerzy Szygiel
Źródło: Strajk.eu